

Eugeniusz Sakowicz

Biuletyn polonijny (46)

Collectanea Theologica 68/1, 199-222

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BIULETYN POLONIJNY (46)*

ZAWARTOŚĆ: I. Prasa wileńska we wrześniu 1939 r. – II. Polskie cmentarze, pomniki oraz miejsca pamięci narodowej w pierwszych latach niepodległości Republiki Litewskiej (1990-1994). – III. Początki duszpasterstwa polonijnego Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Kanadzie Zachodniej. – IV. Sanktuarium Matki Bożej Królowej Polski w Doylestown w Stanach Zjednoczonych. V. Refleksja o Polonii w Stanach Zjednoczonych – Wspólna troska o to, co polskie... – VI. Polacy w Estonii – próba bilansu. Sympozjum naukowe w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (12-13 maja 1997 r.). – VII. Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza.

I. Prasa wileńska we wrześniu 1939 r.

Wybuch wojny polsko-niemieckiej w 1939 r. spowodował, że na terenach okupowanych polska prasa przestała się ukazywać. Inaczej było na obszarach wschodnich II Rzeczypospolitej. Tam w pierwszej połowie września prasę wydawano nadal regularnie, jednakże w zmniejszonej ilości i w ograniczonym nakładzie¹. W Wilnie wciąż wychodziły następujące dzienniki: „Słowo”, „Kurier Wileński”, „Robotnik Wileński”, „Express Wileński”.

Wiadomość o napaści Niemiec na Polskę gazety wileńskie podały 2 września. „Kurier Wileński” tego dnia na pierwszej kolumnie informował Wilnian: Niemcy wtargnęli w granice Polski. Lotnictwo nieprzyjaciela bombardowało cywilną ludność. Armia polska mężnie odpiera natarcie wroga². Z kolei „Robotnik Wileński”, celem bardziej operatywnego podawania wiadomości o działaniach wojennych, 2 września wydał dodatek popołudniowy zamieszczając relację o bohaterskiej obronie Westerplatte. Gazeta szeroko wykorzystywała na swych łamach informacje z frontu Polskiej Agencji Telegraficznej, informacje radia angielskiego, włoskiego, francuskiego i własne. Publikowano również wiadomości z ówczesnej stolicy Litwy – Kowna.

Pisma wileńskie zamieszczały nowy rozkład jazdy pociągów, wiadomości o przebiegu prac fortyfikacyjnych w mieście, bombardowaniach przez niemieckie lotnictwo wsi i miasteczek Wileńszczyzny.

* Redaktorem biuletynu jest Eugeniusz S a k o w i c z, Warszawa.

¹ T a d e u s z W r o ń s k i, *Losy polskiej prasy we wrześniu 1939 r.*, „Życie Literackie” R. XXII: 1972, nr. 38 (1077), s. 4

² *Wtargnięcie Sowietów na terytorium Polski*, „Kurier Wileński” R. XIV: 1939, nr 258 (4934) z 18 IX, s. 1

17 września 1939 r., zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow i tajnym protokołem podpisanym między Związkiem Sowieckim i Niemcami, ZSRR zaatakował Polskę zajmując jej wschodnie województwa. To spowodowało zaprzestanie wydawania gazet na tych terenach.

Ostatnie numery „Robotnika Wileńskiego” oraz „Expressu Wileńskiego” ukazały się 17 września, natomiast wydania „Słowa” oraz „Kurjera Wileńskiego” po raz ostatni czytelnicy otrzymali 18 września. W nocy z 18 na 19 września jednostki Armii Czerwonej wkroczyły do Wilna.

Redaktor „Słowa” Stanisław Mackiewicz w artykule publicystycznym tak żegnał się z czytelnikami:

„Wilno pozostanie wierne swoim uczuciom, swemu patriotyzmowi, Wilno jest miasto wierne.

Wilno będzie się bronić.

W chwili, kiedy moja 17-letnia praca na stanowisku redaktora »Słowa« dobiega kresu, wznoszę okrzyk:

»Niech żyje żołnierz polski!«.

Boże, dopomóż w słusznej walce i zmiłuj się nad Wilnem”³.

Stanisław Mackiewicz we wrześniu systematycznie pisywał artykuły redakcyjne na temat wojny. Wszakże nie tylko artykuły publicystyczne miały dodać czytelnikowi ducha.

Właśnie w tragicznym wrześniu 1939 „Słowo” zaczęło systematycznie zamieszczać utwory literackie o wydźwięku patriotycznym. Gazeta celowała w przytaczaniu fragmentów prozy Henryka Sienkiewicza pisanej przed laty, jak wiadomo, ku pokrzepieniu serc.

Już 1 września czytelnicy dziennika czytali ogłoszenie: „W każdym polskim domu »Krzyżacy«, nieśmiertelne dzieło Henryka Sienkiewicza za zł. 3”. Każdy setny nabywca „Krzyżaków” otrzymywał bezpłatnie prenumeratę „Słowa” lub, według swego wyboru, inne wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich⁴. W cztery dni później „Słowo” zaczęło zamieszczać wybrane cytaty z dzieł Henryka Sienkiewicza. „Wściekłość walczyła z wściekłością, pierś uderzała o pierś – mąż wiązał się w uścisku śmiertelnym z mężem” – przytaczano fragment z „Ogniem i Mieczem”. Jednakże najczęściej cytowanym dziełem byli „Krzyżacy”. Pięć razy pismo cytowało Henryka Sienkiewicza i słowa te tłustą czcionką były umieszczane obok tytułu. W tym samym miejscu, w którym publikowano słowa wzywające do stawienia oporu zaborcy:

„Gdy oddział wojska znajdzie się w ciężkich warunkach, ten jest dowódcą, kto każe strzelać”.

8 września w redagowanym przez Stanisława Mackiewicza piśmie autor ukryty pod incjalami t.b. (Teodor Bujnicki) w artykule zatytułowanym „Czytajmy Sienkiewicza” pisał: „W chwilach, gdy będzie się nam zdawało, że nie damy już sobie rady z wątpliwościami, z niewiarą i depresją, sięgnijmy po tom »Potopu«, »Krzyżaków« czy »Ogniem i Mieczem«. Odwróćmy na chybił-tafił kartkę i czytajmy (...) Nasz wróg ma

³ Cat. [Stanisław Mackiewicz], Wilno, „Słowo” R. XVIII: 1939, nr 257 (5539) z 18 IX, s. 1

⁴ W *każdym polskim domu „Krzyżacy”, nieśmiertelne dzieło Henryka Sienkiewicza za zł. 3, także* R. XVIII: 1939 nr 240 (5522) z 1 IX, s. 6.

świetnie wyposażoną armię w najnowsze zdobycze techniki wojennej. Ma samoloty, działa, czołgi, jego arsenał bezdusznych maszyn jest bogaty i potężny. Nie może mieć jednak tego, co posiadamy my: poczucia, że walczymy o słuszną sprawę, o wolność i całość kraju: nie ma też tych husarskich skrzydeł, które nam przypiął Henryk Sienkiewicz⁵.

Proza Henryka Sienkiewicza na łamach wileńskiego „Słowa” nie była jedyną lekturą „ku pokrzepieniu serc”. Gazeta zamieściła m.in. wiersz Adama Kowalskiego pt. „Pobłogosław, Komendancie!”, w którym autor zwraca się do marszałka Józefa Piłsudskiego: „Bądź z nami w świętej godzinie!”

Publikowano również utwory bardziej znanych autorów, jak Jerzy Putrament, Jerzy Zagórski, Aleksander Rymkiewicz, Jan Minkiewicz, Teodor Bujnicki, Kazimiera Hłakowiczówna, utwory Magdaleny Samozwaniec, Franciszka Bohomolca, fragment prozy Stefana Żeromskiego. Miejscowy felietonista Billard pisał o „pannie Maryni”, która wszystko skupuje, a wierszu pt. „Pluskwa” wyśmiewa plotkarza, który sieje plotki o wojnie i panikarskie nastroje.

Wpływ lektury „Słowa” nie pozostawał pewnie bez echa wśród czytelników. W Odezwie Polskiej Macierzy Szkolnej do nauczycieli opublikowanej w gazecie zalecano, aby w warunkach okupacji ziem polskich przystosować życie szkolne do warunków chwili bieżącej i zalecano odczytać z uczniami wyjątki z „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza i z „Płacówki” Bolesława Prusa, ilustrujące zaborczość i okrucieństwo agresorów niemieckich⁶.

Reasumując należy stwierdzić, że urywki z utworów H. Sienkiewicza zamieszczane były w „Słowie” na czołowej kolumnie. Z reguły zamieszczano je w tym samym miejscu, w którym drukowano wypowiedzi mężów stanu tej miary, co premier Wielkiej Brytanii Chamberlain czy minister Eden i w którym na początku wojny wydrukowano słowa poety Kazimierza Wierzyńskiego: „... tem się tylko żyje, za co się umiera”⁷.

Józef Szostakowski, Wilno

II. Polskie cmentarze, pomniki oraz miejsca pamięci narodowej w pierwszych latach niepodległości Republiki Litewskiej (1990-1994)

Zarysowane w tym artykule procesy miały swój początek w latach wcześniejszych. Jednakże w przyjętych ramach chronologicznych od ogłoszenia Aktu Niepodległości Litwy (11 III 1990) po podpisaniu Traktatu Polsko-Litewskiego (26 IV 1994) ujawniły się wyraźne przemiany i nowe kierunki działań. Procesy, które się zaznaczyły w tym okresie mają swój dalszy ciąg, którego autor ze względu na przyjęty zakres zadań już nie uwzględnia.

⁵ t.b., *Czytajmy Sienkiewicza, tamże* R. XVIII: 1939, nr 247 (5529) z 8 IX, s. 3.

⁶ K. Świątecki, Z. Iwaszkiewiczowa, *Odezwa Polskiej Macierzy Szkolnej do Nauczycieli, tamże* R. XVIII: 1939, nr 254 (5536) z 15 IX, s. 7.

⁷ [Kazimierz] Wierzyński, *...tem się tylko żyje...*, *tamże* R. XVIII: 1939, nr 242 (5524) z 3 IX, s. 1.

Po utracie przez Rzeczpospolitą Wileńszczyzny w wyniku II wojny światowej na obecnym terytorium Republiki Litewskiej pozostało wiele polskich pomników i cmentarzy. Jako świadectwa historii, wiele postumentów i tablic pamiątkowych było dewastowanych, a „nieznani sprawcy” niszczyli pomniki na cmentarzach. Znacznego zniszczenia dokonywał również czas. Jak stwierdzali mieszkańcy, wiele cmentarzy nie porządkowano, gdyż nie pozwalano im na to. Czasami brakowało też inicjatywy¹.

Na starych cmentarzach można było zaobserwować wręcz zjawisko, że na miejsce niszczonej polskiej groby pojawiały się nowe z litewskimi napisami. Zdarzały się też zmiany formy metrykalnej nazwisk; chociażby znany rzeźbiarz Antoni Wiwulski w kilkadziesiąt lat po śmierci stał się Antanasem Vivulskisem². Jednocześnie stwarzano ogromne trudności Polakom, nawet wtedy, gdy chcieli postawić pomnik bliższej osobie od dawna spoczywającej na cmentarzu. Początkowo tendencja ta utrzymywała się również w niepodległej Litwie, czego doświadczyła m.in. emerytka Eleonora Kokosz, której matka spoczywa na Rossie od 1949 r. W tym przypadku problem udało się pozytywnie rozwiązać dopiero po wielu miesiącach starań jesienią 1990 r. dzięki interwencji deputowanego do Rady Najwyższej RL Zbigniewa Balcewicza³.

Po renowacji ogrodzenia cmentarza na Rossie jesienią 1990 r. zginęło stamtąd wiele fragmentów dawnych polskich pomników. Podobno wywieźli je robotnicy, gdy usuwali z cmentarza złom⁴. Również niszczone były inne wileńskie cmentarze, jak Bernardyński czy św. Piotra i Pawła. Dziennikarka „Kurier Wileńskiego” Halina Jotkiałło, obserwowała szczególnie ten ostatni i stwierdziła, że dewastowało się tam pomniki w zależności od brzmienia nazwisk. Na zniszczenie najbardziej narażone były pomniki, na których nazwiska kończyły się na -ski, -ska, -icz⁵.

Autorami zniszczeń byli nie tylko wandalcy, ale i osoby wyznaczone do opieki nad mogiłami. 19-20 lipca 1990 r. Wileńskie Zjednoczenie Zielenców bez żadnych zabezpieczeń ścinało stare drzewa na Rossie. W efekcie wiele pomników zostało zdewastowanych przez padające pnie i gałęzie. Natomiast stałą praktyką było to, że uszkodzone pomniki usuwano w tajemnicy⁶. Kolejnym przykładem świadczącym o celowej dewastacji było sprzątanie zwalonych pniaków po burzy z końca czerwca 1991 r. Co zaskakujące, największe zniszczenia powstawały przy porządkowaniu, gdy pniaki były na miejscu piłowane i palone⁷. Na tym cmentarzu są też groby polskich żołnierzy – w owym czasie zniszczone, polane kwasem i popękane, a nieopodal groby litewskich wojskowych w doskonałym stanie. W nocy z 8 na 9 września 1991 roku zdewastowano tam około

¹ Ks. D. Stańczyk, *Płonące znicze serc (wywiad przeprowadzony przez H. Jotkiałło)*, „Kurier Wileński” z 28 października 1993.

² Kosman M., *Wilno dawniej i dziś*, Toruń 1993, s. 137.

³ H. Jotkiałło, *Kilka migawek z Rossy i Antokola*, „Kurier Wileński” z 9 listopada 1990.

⁴ *Tamże*.

⁵ *Tamże*.

⁶ H. Jotkiałło, *Kolejne zniszczenia na Rossie*, „Kurier Wileński” z 24 lipca 1990.

⁷ H. Jotkiałło, *Znów zniszczenia na Rossie*, „Kurier Wileński” z 17 lipca 1991.

20 mogił polskich wojskowych i według relacji jednego z robotników cmentarnych takie przypadki byłyby niemożliwe jeszcze przed dziesięciu laty⁸. Wszystkie tego typu akty wandalizmu miały na celu zatarcie śladów polskiej obecności.

Niestety, tego typu zachowania nie zostały zdecydowanie potępione przez władze, których zachowanie może budzić pewne zdziwienie. Gdy np. w dwa dni po odświeżeniu w Kalwarii Wileńskiej pomnika nagrobnego żołnierzy Armii Krajowej 20 IX 1990 r. „nieznani sprawcy” porozbijali płyty i zbezczeszcili pomnik, wicepremier RL Romualdas Ozolas, ustosunkowując się do tych wydarzeń, skupił się głównie na tym, że Polacy nie mieli pozwolenia władz na ustawienie tam tablic⁹.

Zdecydowana większość obelisków i tablic pamiątkowych została zlikwidowana w okresie funkcjonowania Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Po odrodzeniu niepodległego państwa nowe demokratyczne władze nie zgadzały się jednak na to, by te pamiątki wróciły na swoje miejsca. Jedną z nielicznych, odświeżonych za zgodą władz, była tablica poświęcona Adamowi Mickiewiczowi, umieszczona na murach pobazylińskich, gdzie więziony był poeta¹⁰. Nieliczne tablice i pomniki, które ocalały, nie były jednak najlepiej „traktowane”. W latach siedemdziesiątych z cokołu zostało ściągnięte i zniszczone popiersie Stanisława Moniuszki; po odnowieniu pomnika uszkodzono twarz. 12 lipca 1991 r. autor niniejszej publikacji był też świadkiem próby jego dewastacji przez litewskich wyrostków, w biały dzień przy zupełnej obojętności przechodniów¹¹. Było to niewątpliwie rezultatem dotychczasowej bezkarności i „nieuchwytności” wandalów niszczących polskie nekropolie. Jednocześnie powszechną praktyką było lituanizowanie nazwisk ludzi związanych z polską kulturą i historią. Było to w pewnym stopniu przejmowanie dorobku duchowego. Dla przykładu nie używano nazwisk w ich oryginalnym brzmieniu, jak Moniuszko, Sierakowski czy Kalinowski, lecz Moniuszkas, Sierakauskas, Kalinauskas, co może budzić mylne wrażenie, iż byli oni Litwinami.

Z drugiej strony metodą faktów dokonanych, przy braku przychylności władz, Polacy na fali odrodzenia narodowościowego rozpoczęli porządkowanie miejsc pamięci narodowej. W Ponarach, miejscu kaźni Polaków i Żydów, tuż po wojnie ustawiono drewniany krzyż, ale w 1952 r. został on zniszczony. W nowej sytuacji w listopadzie 1990 r. ustawiono tam ponownie krzyż i granitowy pomnik¹². 1 listopada 1990 r. na cmentarzu w Rudnikach poświęcono krzyż pamięci ofiar Katynia, gdy jeszcze nie tak dawno o tych wydarzeniach nie wolno było nawet mówić¹³. W Kolesnikach 9 lipca 1993 r. poświęcono pomnik oraz

⁸ H. Gładkowska, *Wandale w akcji. Jakim słowem te okrucieństwa określić*, „Kurier Wileński” z 11 września 1991.

⁹ W. Zinkiewicz, *Ciągle ten sam akt wandalizmu*, „Kurier Wileński” z 12 grudnia 1990.

¹⁰ *Wileńskie mury pobazylińskie i „Wielka Improwizacja”*, „Kurier Wileński” z 4 listopada 1992.

¹¹ J. Szoścakowski, *Moniuszkę kopano w głowę*, „Kurier Wileński” z 17 lipca 1991.

¹² H. Sosnowski, *Pomnik Ponarski*, „Kurier Wileński” z 31 października 1990.

¹³ J. Lewicki, *Krzyż ofiarom Katynia w Rudnikach*, „Kurier Wileński” z 7 listopada 1990.

groby żołnierzy z Wileńskiej Samodzielnej Brygady Armii Krajowej. Następnego dnia wyświęcono pomnik i kwaterę AK-owców w Kolonii Wileńskiej. Poświęcono też pomnik partyzantów poległych w walce z oddziałami NKWD w Puszczy Rudnickiej¹⁴. Oprócz wyżej wymienionych zostały upamiętnione także inne miejsca pamięci narodowej m.in. w Skojdziszkach, Surkontach, Skorbucianach, Mikuliszkach i Krawczunach. Zdarzało się też, co prawda rzadko, że do tych prac przystępowano za zgodą władz. Tak było w lipcu 1991 r. na Rossie oraz Cmentarzu Bernardyńskim, gdzie przystąpiono do pewnych prac konserwacyjno-porządkowych¹⁵. Podobnie było w listopadzie-grudniu 1992 r. na Rossie w Wilnie, gdzie ekshumowano ciała 19 AK-owców i 3 na Pióromoncie, a następnie złożono je do wspólnej kwatery, która została uroczystie poświęcona 11 lipca 1993 r.¹⁶ Zdarzały się też inne postawy władz, jak np. w rejonie wileńskim, gdy po odgórnej likwidacji polskiego samorządu zarządzający tymi terenami pełnomocnik Arturas Merkys podjął działania zmierzające do odwołanie starosty bujwidzkiego Jana Sinickiego. W związku z tym postawiono mu zarzut niegospodarności i rozrzutności. Chodziło tutaj głównie o wyasfaltowanie 1 km drogi do pomnika żołnierzy AK w Krawczunach¹⁷.

W Święcianach urodził się i mieszkał znany pilot Franciszek Żwirko. Do dnia dzisiejszego zachował się jego dom, który dla Polaków stanowi pewien symbol, więc starali się, by ulica, przy której stoi posesja, nosiła jego imię. Pod petycjami w tej sprawie zebrano dużą liczbę podpisów, lecz władze nie chciały ustąpić, stwierdzając wręcz: „Co wy chcecie tu dawną Polskę wrócić”¹⁸. Ostatecznie uzgodniono kompromis i w roku 1992 na tym domu odstonięto tablicę pamiątkową, a ulica utrzymała dotychczasową nazwę Partyzantów. Tablica jednak w 1994 r. została zniszczona przez „nieznanych sprawców”.

Jednym z najpozytywniejszych zjawisk tego okresu była możliwość pomocy specjalistów z Polski, którzy mogli zająć się renowacją przynajmniej niektórych pomników na cmentarzach. Ważnym elementem tej pomocy były również kwesty organizowane od 1990 r. przez Społeczny Komitet Opieki nad Starymi Powązkami w Warszawie wraz z przedstawicielami Związku Polaków na Litwie pod hasłem „Powązki dla Rossy w Wilnie”. Konsekwencją tych zbiórek było powołanie przy Związku Polaków na Litwie Społecznego Komitetu Opieki nad Starą Rossą, którego prezesem została Alicja Klimaszewska¹⁹. Dzięki ich działaniom udało się uratować od zniszczenia wiele pomników na wileńskich cmentarzach.

¹⁴ W 49 rocznicę operacji wileńskiej AK „Ostra Brama”, „Kurier Wileński” z 13 lipca 1993.

¹⁵ H. J o t k i a ł ł o, *Rodacy z Polski ratują nekropolie wileńskie*, „Kurier Wileński” z 26 lipca 1991.

¹⁶ H. J o t k i a ł ł o, *Hold pamięci wyzwolicielom Wilna*, „Kurier Wileński” z 3 grudnia 1992.

¹⁷ M. Ł a w r y n i e c, *Brak wzajemnego zaufania*, „Kurier Wileński” z 13 lutego 1992.

¹⁸ J. K u l k a, *Kościelne i świeckie problemy moich rodaków*, „Kurier Wileński” z 19 września 1991

¹⁹ H. J o t k i a ł ł o, *Akcję rozpoczęto w Warszawie*, „Kurier Wileński” z 8 czerwca 1991.

Różnego rodzaju wyżej przedstawione trudności były stwarzane, gdyż władze nie chciały dopuścić do utrwalania polskiej przeszłości Wileńszczyzny. Natomiast umożliwienie Polakom kultywowania historii oraz jej upamiętniania byłoby zapewne jednym z elementów, które mogłyby nie sprzyjać tendencjom wynaradawiania i asymilacji. Na fali antypolskich kampanii nasiliły się też skryte akty wandalizmu wymierzone w groby i pomniki. Wynikało to też zapewne z braku zdecydowanej postawy władz w tej kwestii. Jednakże pojawiły się też pozytywne tendencje, jak chociażby możliwość opieki na grobami AK-owców oraz upamiętniania miejsc ich walk i męczeństwa. Należy tutaj zaznaczyć, iż w czasach ZSRR było to niemożliwe. W pierwszych latach niepodległości Litwy także często uważano takie działania za nielegalne, lecz władze w pewnym stopniu tolerowały ten proces. Podpisanie Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Litewską o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy 26 kwietnia 1994 r. zakończyło pewien okres tymczasowości w zakresie opieki nad miejscami pamięci narodowej²⁰. W dokumencie tym zobowiązano się do zachowania i objęcia ochroną prawną oraz utrzymania, zgodnego z prawem międzynarodowym i zwyczajami narodowymi i religijnymi, wojskowych i cywilnych cmentarzy, grobów, miejsc pochówku wraz z pomnikami oraz innych miejsc i obiektów pamięci stanowiących przedmiot czci i pamięci, zapewniając jednocześnie dostęp i możliwość opieki nad grobami, cmentarzami oraz miejscami pochówku i pamięci rodaków²¹.

Adam Bobryk, Siedlce

III. Początki Duszpasterstwa Polonijnego Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Kanadzie Zachodniej

Zasygnalizowane w tytule duszpasterstwo było wielką przygodą kapłańską na granicy odwagi i heroizmu. Stanowi też niezwykle ciekawy temat badawczy. Gdy podejmowałem go po raz pierwszy ćwierć wieku temu¹, miałem ograniczony dostęp do źródeł, a teren był mi z autopsji nie znany. Obecnie sytuacja jest diametralnie inna: mało jest szlaków, jakie przemierzali owi misjonarze, których nie przebyłem; wiem, jakie zasoby dokumentów zalegają w archiwach zakonnych, parafialnych, diecezjalnych i państwowych na przestrzeni całej Kanady; piętrzą się także przede mną stosy różnych materiałów, prosząc o głos. To nie tylko ułatwia pracę, ale może, w innym sensie, ją utrudnia, podnosząc odpowiedzialność.

²⁰ Traktat wszedł w życie z dniem 26 listopada 1994 r.

²¹ *Traktat między Rzeczypospolitą Polską a Republiką Litewską o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy*, Dziennik Ustaw nr 15 z 20 lutego 1995, poz. 71, art. 23.

¹ Artykuł w pracy zbiorowej, *Działalność męskich zgromadzeń zakonnych wśród Polonii*, KUL, Lublin 1982, s. 453-563, niestety, wydrukowany bez mojej korekty, gdyż przebywałem za granicą. Jest w nim sporo błędów.

Właśnie dlatego ograniczam się do samych początków, aby przekazać coś z ich aury i historycznego realizmu. Siłą faktu skoncentruję się na historycznych pionierach tego duszpasterstwa – ojcach Kulawych.

1. Wielkie wyzwanie duszpasterskie

Oblaci Maryi Niepokalanej stanęli w St. Boniface w Kanadzie zachodniej 25 sierpnia 1845 roku. To sam Założyciel Zgromadzenia, św. Eugeniusz de Mazenod, zdecydował, żeby grupa pierwszych oblatów, przybyła cztery lata wcześniej do Montrealu, na zaproszenia biskupa Ignacego Bourgeta i zakotwiczona nieopodal stolicy biskupiej parafii św. Hilarego, objęła swoim działaniem także Rzekę Czerwoną (Red River), dokąd wzywał bp Norbert J. Provencher². Potrzeba była oczywista. Cały ten teren należał do diecezji montrealskiej (erygowanej 1836), mając nazwę Zachodu lub Północo-Zachodu, a było na nim zaledwie kilku kapłanów, natomiast odległość tylko do St. Boniface wynosiła 1800 mil (około 2900 km), przy czym miasto to stanowiło jakby bramę do olbrzymiej reszty.

Oblatów przybyło dwóch: o. Piotr Aubert i subdiakon małego wzrostu, Aleksander Taché. Biedny biskup nie zdołał ukryć zawodu wobec tak skromnej pomocy. A jednak było to wydarzenie wielkiej wagi i znalazło trwałe miejsce w historii Kanady. Sam biskup Provencher wkrótce docenił zalety młodego oblata, który okazał się nieustraszoną misjonarzem na bezkresnych przestrzeniach mroźnej Północy. W 1847 roku nastąpiła restrukturyzacja administracji kościelnej. St. Boniface stało się stolicą biskupią, a w trzy lata później o. Taché został mianowany biskupem pomocniczym z prawem następstwa, co nie przeszkadzało, że miał swoją bazę misyjną w Ile à la Crosse, ponad tysiąc kilometrów na północny zachód, w Saskatchewan. Po kolejnym trzyleciu objął rządzą diecezji, a w 1871 został pierwszym arcybiskupem tejże stolicy, jednogłośnie zaliczany do największych postaci Kościoła i państwa w Kanadzie³. Na jego koadjutora będzie powołany o. Vitalis Grandin OMI, który zostanie z czasem pierwszym biskupem w St. Albert (22 IX 1871)⁴. Będzie o nim mowa nieco później. W tym miejscu trzeba podkreślić jedno: oblaci przybyli do Kanady jako misjonarze Indian. (Ich liczbę określa się na 70 tysięcy na powierzchni setek tysięcy kilometrów).

W pół wieku od przybycia oblatów w celu ewangelizowania Indian zaczęło szybko narastać w Kanadzie Zachodniej nowe i bardziej złożone wyzwanie duszpasterskie. Było ono związane z programem zasiedlania i uprzemysławiania pustych połaci kraju. Budowano linie kolejowe, a do tego potrzeba było ludzi. Z kolei powstanie szlaków komunikacyjnych stawało się zachętą dla innych, werbowanych w różnych częściach

² Stanisław Puchniak OMI, *Polish Missionary Oblates of Mary Im. in Canada 1896-1970*, Toronto 1973 (mps), R.I.

³ A.G. Morice OMI, *The Catholic Church in the Canadian Northwest*, w: *Northwest Review*, 50th Anniversary, s. 11; G. Carrière OMI, *Dictionnaire biographique des Oblats de M-I au Canada*, t. III, Ottawa 1979, s. 210; *Le Canada Ecclesiastique*, 81-e Edition Diocèses; St. Puchniak, *dz. cyt.*, s. 12.

⁴ *Dictionnaire*, t. II, Ottawa 1977, s. 106-107.

świata przez dobrze płatnych agentów. Ludność rolniczą nęciła również obietnica darmowej taniej ziemi⁵. Powstawały więc osady, aby w krótkim czasie zmienić się w osiedla, wioski lub miasta, albo też zniknąć, przenieść się dalej. Ten napływ imigrantów stał się prawdziwą falą od roku 1896, kiedy premierem został Clifford Sifton. Co roku liczba przybywających się zwiększała, aż osiągnęła swój szczyt w 1913, kiedy to wjechało do Kanady 400.870 imigrantów. Pochodzili oni z różnych krajów Europy, a także z Ameryki, w której wcześniej próbowali się zadomowić. Wielka fala ludzka, wiedzona nadzieją, znalezienia lepszych warunków bytowania, zróżnicowana narodowościowo, językowo i religijnie, stawała się coraz trudniejszym wyzwaniem duszpasterskim dla biskupów nowych diecezji, którzy dotąd przemierzali olbrzymie szlaki jako misjonarze Indian i Eskimosów.

Osiedle Winnipeg w Manitobie, które wyrastało po drugiej stronie Rzeki Czerwonej naprzeciw St. Boniface, może stanowić ilustrację zmian, dokonujących się w owym czasie w Kanadzie Zachodniej. W roku 1873 uzyskało prawa miejskie, w cztery lata później dostarczono tam lokomotywę, nazwaną Countess of Dufferin, a w następnym roku ruszyła ona po szynach. Ludność zwiększyła się do 17 tysięcy, w 1901 liczyła już 30 tysięcy, a w dziesięć lat później 142 tysiące⁶.

Wobec takiej rzeczywistości stali ówczesni duszpasterze, a w szczególności Adelard Langevin OMI, od 1895 arcybiskup St. Boniface, Albert Pascal OMI, biskup, wikariusz apostolski Saskatchewanu z rezydencją w Prince Albert i bp Vitalis Grandin OMI w St. Albert.

2. Przestrzenie i ludność

Aby mieć lepsze wyobrażenie o powadze ukazanego wyzwania duszpasterskiego, wydaje się nieodzowne poświęcić nieco uwagi specyfice kraju i obrazowi jego mieszkańców.

„Zachód Kanady – pisze wielki znawca jej spraw, rzetelny badacz, historyk i etnograf, który oddał Kanadzie 58 twórczych lat życia, o. Andrzej M. Morrice, OMI⁷ – był nieznany, a jego rozległość oceniano znacznie skromniej, niż się przedstawiała w rzeczywistości”⁸. To spostrzeżenie, słuszne i pouczające wówczas w odniesieniu do Kanadyjczyków, tym bardziej jest potrzebne Europejczykom, jako cenna wskazówka, że trzeba korygować swoje wyobrażenia o przestrzeniach, w które zapuszczali się imigranci, o odległościach, jakie ich dzieliły, i o długości szlaków, jakie musieli przebywać ówczesni misjonarze. Były to tysiące kilometrów, co istotnie nie mieści się w naszym nawykowym

⁵ L. Głowacki, j.w., s. 466; *The Canadian National Railways in Canada*, Northwest Review 45th Anniversary, s. 25; J.W. Grant MacEwan, Maxwell Foran, *A Short History of Western Canada*, 1968, s. 38, 95ns; W.B. Makowski, *History and Interaction of Poles in Canada*, 1967, s. 50.

⁶ Holy Ghost, 1899-1974, Seventy Fifth Anniversary, s. 9.

⁷ G. Carrière, *Dictionnaire*, s.404-405.

⁸ N-W Review, 50-th A., s. 11.

myśleniu o odległościach. (Ów „Zachód”, o którym tu mowa – West – przed wydzieleniem Terytoriów Północno-Zachodnich to obszar około dwudziestu razy większy od Polski). Nie wolno także zapomnieć o rzeźbie kraju i klimacie: krótkie, upalne lata i długie, mroźne zimy z wielkimi ilościami śniegu.

Ludzie, którzy masowo napływali z różnych stron świata na te olbrzymie tereny, zaczynali tu swoje nowe życie, ale nie zaczynali historii kraju. Zastawali dawniejszych mieszkańców (liczne szczepy indiańskie), wcześniejszych osadników (przeważnie Anglosasów i Francuzów) oraz członków różnych kompanii (handlowych, kolejowych), traperów i poszukiwaczy fortun, a także Metysów – potomków małżeństw mieszanych: białych z kobietami miejscowymi. O tych ostatnich opowiada się coś wzruszającego. Rozsiani na bezbrzeżnych pustkowiach, wśród prerii, rozstali się z wielu praktykami religijnymi, pogubili prawdy i dawne obyczaje. Byli jednak tego głęboko świadomi i z pokolenia na pokolenie przekazywali wiarę i nadzieję, że kiedyś przyjdą ludzie modlitwy, w czarnych sutannach, bez żon, i pouczą ich o prawdziwym Bogu⁹.

Nowi przybysze, na ile to było możliwe, osiedlali się grupami, czy w pewnej bliskości, aby czuć się bezpiecznie. Często dawali swoje nazwy osadom i osiedlom, zazwyczaj przenoszone z kraju swego pochodzenia. Nazwy te pojawiały się i znikwały, jak czasami same osady, gdy ludzie przenosili się na inne miejsce, na przykład w związku z posuwaniem się budowy linii kolejowej. Nazwy bywały także zmieniane skutkiem zmiany układów. Oto przykład: W Albercie nad rzeką Beaver Creek był sklep, karczma, hotel dla podróżnych i stajnia dla ich koni, a także biuro pocztowe. Od tego się zaczynały kanadyjskie osady. Do owego Beaver Creek (bo nazwy przeważnie brano z pobliskiego jeziora czy rzeki) sprowadziła się rodzina polska. Córka, lat 19, spodobała się naczelnikowi poczty. Wziął ją za żonę, dał jej swoje imię Edna, a od niego nazwał osadę. Tak Beaver Creek stało się Edną. Atoli po jakimś czasie w Ednie osiedliło się więcej Anglików. Wyrzili swoją dezaprobatę wobec nazwy, napisali do Ottawy i Edna otrzymała nazwę Star¹⁰. Tę swoistą płynność i względność również trzeba mieć na uwadze, gdy się myśli o owych czasach w Kanadzie, a jeszcze bardziej, gdy się pochyla nad dokumentami czy mapami.

Sprawa ludzi to odrębny problem. Przyjeżdżali Francuzi, Niemcy, Czesi, Słowacy, Węgrzy oraz – „Galicjanie” lub Rusini, nazywani po francusku „Ruthènes”. Te ostatnie nazwy pojawiają się najczęściej i trudno się dziwić, bo napływali licznie. Gorszy jest brak precyzji i jednoznaczności w ich stosowaniu. Często używa się ich zamiennie, a miary zamętu terminologicznego dopełnia fakt ich używania dla określenia narodowości i wyznania, przy czym owi „Ruteni”, Rusini Podkarpaccy, to po prostu wierni obrządku grecko-bizantyjskiego, co przecież nie oddawało rzeczywistości, ponieważ byli wśród nich również prawosławni, a także katolicy. Niekiedy wspomniani są Ukraińcy, ewentualnie jako wyznawcy obrządku wschodniego ukraińskiego. Natomiast o Polakach w tym okresie prawie się nie mówi. Rzecz w tym, że państwo polskie nie istniało, konsekwentnie zatem

⁹ L. Głowacki, *Biskup Grandin – kilka pożytecznych zbliżeń*. Postówie do: Frank J. Dolphin, *Biskup Zachodniej Kanady*, V.J. Grandin, Katowice 1993, s. 227.

¹⁰ Fakty z wywiadu z p. Tomem Wachowiczem w Edmontonie, 26 VII 1978.

przybysze z Monarchii Austro-Węgierskiej byli tylko zwyczajnie Galicjanami; język stanowił dodatkową trudność dla uściśleń w tych kwestiach, wcale nieoczywistych dla ludzi wychowanych w innych warunkach geopolitycznych. W liście z 11 grudnia 1900 r. do abp. Adelarda Langevina o. Albert Kulawy¹¹ mocno podkreśla, że wśród emigrantów z terenu państwa austriackiego jest wielu Polaków, katolików, którzy potrzebują duszpasterzy i kościołów.

Nie ma wątpliwości, że biskupom owych terenów zależało na obsłudze duchowej wszystkich wierzących, niezależnie od ich narodowości, ale prawdą jest i to, że języki słowiańskie stanowiły szczególną barierę. Natomiast liczba przybywających rosła i pobudzała troskę duszpasterską, a nawet emocje czy wyobraźnię. Ma swoistą wymowę fakt, że w dwu pismach, redagowanych tego samego miesiąca i roku w arcybiskupstwie w St. Boniface¹², dane liczbowe tych samych grup znacznie się różnią. Świadczy to wymownie, jak bardzo biskupi byli świadomi, że rośnie liczba ich wiernych. W ciągu czterech lat przybyło więcej niż 35 tysięcy katolików; w tej liczbie jest przynajmniej 20 tysięcy Rusinów (Ruthènes), inni to Polacy albo Niemcy obrządku łacińskiego, pisał abp Langevin, dodając, że w jego diecezji jest 20-25 tysięcy Galicjan, w diecezji St. Albert 10 tysięcy i w wikariacie Saskatchewan 5 tysięcy. Narastała sytuacja wymagająca środków nadzwyczajnych.

3. W poszukiwaniu duszpasterskiej odpowiedzi

Jeśli chodzi o ludzi, niezależnie od narodowości czy obrządku wyznaniowego, w stosunku do potrzeb religijnych i możliwości ich zaspokojenia, wszyscy byli mniej więcej w takiej samej sytuacji. Z posługi kapłanów, którzy tu byli lub ewentualnie docierali, nie mogli korzystać ze względu na język, natomiast wartość sakramentów i swojego Kościoła rozumieli tym więcej, im bardziej czuli się obco na nowej ziemi i doznawali niedostatków materialnych.

Rzeczywiście, ubóstwo tych ludzi było uderzające. Często nie starczało pieniędzy na narzędzia, które były konieczne, aby wykarczować kawałek ziemi i jak najszybciej pobudować coś do zamieszkania, zanim nadejdą mrozy. Rozrzuceni w terenach rolniczych, nie bardzo mogli sobie pomagać z powodu odległości, a kontakt z miastem był jeszcze trudniejszy. Drogi przebijane w lasach i wiodące przez nowiny były pełne niespodzianek. Tereny podmokłe, jeziora czy rozlewiska, rzeki bez mostów. Nie wszyscy w równej mierze to odczuwali, ale zdarzały się sytuacje dramatyczne. (O. Kulawy opisuje, jak jedna kobieta 30 km niosła okno, zakupione do swojej chatynki).

Rzeczywista bieda i niedostatki, w jakich żyli wówczas nasi emigranci, nie mogły ująć uwagi tych, którzy do nich docierali. Jednak cecha, która najbardziej uderzała, wywoływała podziw i uznanie, to było ich przywiązanie do wiary, Kościoła, duchowień-

¹¹ Archiwa generalne OMI w Rzymie, dossier Kulawy A.

¹² Archiwa gen. OMI w Rzymie: Oeuvere des Polono-Galiciens au Manitoba et au Nord-Ouest, le 20 Juillet 1901; Au REVme Père Picard, Superieur Général des Assomptionistes, le 30 Juillet 1901.

stwa. Nie brakowało przecież ludzi, którzy rozwijali swoją działalność, aby ich odwieść od Kościoła. Częste są wzmianki o agentach socjalistycznych, rozporządzających sporymi sumami dla swoich celów, pojawiali się duchowni innych wyznań ze swoimi propozycjami, wzbudzali nieufność i uprzedzenia do kapłanów obrządku łacińskiego. Właśnie w tym kontekście historycznym trzeba czytać zdanie abpa Langevina: „Galicjanie są głęboko religijni i nie porzucają swojej wiary za wszystko złoto świata”, dopełniając je wnioskiem o Guérina, że to „obowiązek nasz, misjonarzy, zapewnić im pomoc duchową”¹³.

Z perspektywy czasu można wręcz podziwiać tę wiarę, ale także trzeba oddać sprawiedliwość biskupom i wielu francuskim oblatom, z jaką troską, nakładem trudów i odwagą starali się tym ludziom zapewnić duszpasterzy¹⁴. „Kołatali” listownie i przez wizyty osobiste w generalatach zakonów, w Kongregacji Rozkrzewiania Wiary i u Papieża, u monarchy austriackiego i u biskupów (np. słynna podróż wielkiego misjonarza Północy, o Alberta Lacombe’a aż do Lwowa i Stanisławowa). Wysyłano kapłanów na naukę języka polskiego, powstał nawet odważny plan założenia seminarium na ziemi polskiej dla kształcenia duszpasterzy, potrzebnych w tej szczególnej sytuacji w Kanadzie.

Owoce tych zabiegów, będące na razie niewspółmierne do potrzeb i podjętego trudu, okazały się dziwnie trwałe i błogosławione. Owszem, to, co się wówczas stało, stanowi swego rodzaju zwrot w rozwoju Zgromadzenia, krok w ewolucji charyzmatu i rozumienia jego celów. Zakon, który specjalizował się w misjach krajowych i zagranicznych, decyduje się zaangażować w duszpasterstwo emigrantów, jako swoje dzieło.

W 1857 r. Ojciec Założyciel wręcz strofował swego duchowego syna, biskupa Allarda w Afryce, że nie jest dość misyjny, że ich „misja chybiona”, bo przecież „nie wysyła się wikariusza apostolskiego i dość znacznej liczby misjonarzy, aby się zajmowali rozrzuconymi domostwami starych katolików. (Dla uniknięcia dwuznaczności w języku polskim trzeba by powiedzieć raczej: ludzi ochrzczonych, którzy już są katolikami – L.G.). Jest sprawą oczywistą, wikariat ustanowiono w tych krajach po to, aby ewangelizować Kafarów”¹⁵. Wystarczy ostatnie słowo Kafarów zastąpić słowem „Indian”, aby ocenić wagę sprawy. Tymczasem oblaccy biskupi Kanady Zachodniej, w tym wypadku, nie zabiegają o misjonarzy dla ewangelizowania Indian, ale dla posługi duchowej względem „starych katolików”.

Nie było to jednak „zбочenie” z drogi, lecz twórcza wierność pierwotnemu powołaniu i charyzmatowi. Więc też nie tylko samo poczucie pasterskiej odpowiedzialności. Motywem decydującym było to, co w rzeczy samej stanowiło istotę charyzmatu założycielskiego św. Eugeniusza; odczytana przez niego szczególna potrzeba Kościoła lokalnego – opuszczenie duchowe ludzi biednych. Wtedy dotyczyło to jego współziomków w ojczystej Prowansji (Francja). Teraz wchodzili w grę ludzie jeszcze bardziej biedni i opuszczeni, bo szukający chleba na obcej ziemi, zdani tylko na siebie ze swoją biedą, w warunkach o wiele trudniejszych.

¹³ Zob. L. G ł o w a c k i, *Duszpasterstwo*, s. 468.

¹⁴ Opisałem to szerzej w Posłowniu: *Biskup Grandin*, s. 236ns, więc tutaj tylko sygnalizuję temat.

¹⁵ E u g è n e d e M a z e n o d, *Lettres aux correspondants de Ceylan et d'Afrique*, Rome 1979, List z dn. 10 XI 1857, s. 210.

Tym się tłumaczy dość dziwny fenomen w dziejach Zgromadzenia, że w czasie, kiedy oblaci żyją wielką epopeją trudnych i sławnych misji „w płomieniach Cejlonu” i „wśród lodów polarnych”¹⁶, gdy o takich misjach marzą przyszli misjonarze, kształcący się w seminariach Zgromadzenia, w seminarium w Ottawie zaczyna oddziaływać nowy ideał misyjny i nowa wizja przyszłego posługiwania. Zaczyna działać obraz rzeczywistości duszpasterskiej w diecezjach Kanady Zachodniej. Setki rodzin oczekują na kapłanów, powiększa się stale liczba ludzi, którzy nie widzieli kapłana po kilka lat. Są to Polacy, Niemcy, Czesi, Słowacy, Rusini i „Galicjanie”. Tym biedniejsi, że oddziela ich bariera językowa. Owce bez pasterza – „errantes sicut oves non habentes pastorem”, ujął lapidarnie bp Grandin¹⁷. A mówił o tym i zapalał ten nowy płomień nie on sam.

Pięknie i Boże było to, że ten zew obudził echo. Biedni emigranci, ze swoją niedolą i opuszczeniem, zaczęli żyć w sercach kleryków, przygotowujących się do kapłaństwa. Dwóch pochodziło z Leśnicy na Śląsku. Byli to rodzeni bracia: Albert (Wojciech) i Jan Wilhelm Kulawy. Obaj deklarowali gotowość. Stanowisko administracji generalnej było zdecydowanie pozytywne, więc zanim otrzymali oficjalne dekrety (obediencje) do Manitoby, każdy z nich w odrębnym liście, z uprzedzeniem faktów, zwrócił się do abpa Langevina w St. Boniface, zapewniając o swoich uczuciach, dobrej woli i posłuszeństwie. Albert obiecywane posłuszeństwo określił aż trzema przymiotnikami: „skore, całkowite i radosne”; Jan Wilhelm z zapałem młodości Manitobę nazywa krajem swoich marzeń. Wobec takiego entuzjazmu biedny superior scholastykatu (rektor seminarium), o. Jean Duvic OMI, musiał załączyć swoje pismo do każdego listu, aby wyjaśnić przyczyny natury prawnej, dlaczego nie ogłoszono dekretów¹⁸.

W tym samym czasie również w seminarium św. Bonifacego w Hünfeld, w Niemczech, byli klerycy pochodzący z ziem polskich, a w ich liczbie trzeci brat wyżej wymienionych, Paweł Kulawy. W następnych latach i oni znajdą się w Kanadzie jako misjonarze emigrantów.

4. Pierwsze wrażenia i doświadczenia o. Alberta Kulawego

O. Albert Kulawy, wyświęcony na kapłana w Ottawie 17 kwietnia 1898 r. przez abpa Adelarda Langevina z St. Boniface, dnia 6 maja znalazł się na terenie jego diecezji, jako historycznie pierwszy polski kapłan, przeznaczony na stałe do duszpasterstwa wśród naszych emigrantów w Manitobie¹⁹. Jego przybycie było prawdziwie dobrą nowiną dla Polaków, a z nimi dla wszystkich Słowian i Niemców. Dzielili się nią pełni radości, przeżywając przy tym szczególną satysfakcję dowartościowania. Trzeba nawet powiedzieć

¹⁶ Nawiązuję do tytułów dzieł o. P. Duchaussois OMI o tej tematyce; wydane w j. polskim w 1931 r.

¹⁷ List z dnia 2 V 1896, cyt. za o. G. C a r r i è r e OMI, *Les évêques oblats de l'Ouest Canadien et les Ruthènes*, Vie Oblate Life, juin/june, 1974, s. 100.

¹⁸ Archevêché de St. Boniface (Man.), Archives; dossier Kulawy A., Kulawy J.W. Listy z dn. 23 IV 1898 i 5 IV 1899.

¹⁹ E. M. H u b i c z, *Polish Churches in Manitoba*, London 1961, s. 60.

więcej: w przybywającym młodym polskim misjonarzu widzieli także swego rzecznika i obrońcę w sytuacji różnych rozczarowań i niesprawiedliwego traktowania (o czym wypada jeszcze powiedzieć więcej). Witali go serdecznie, żywiąc wiele nadziei. Jedyny w Kanadzie Zachodniej tygodnik katolicki „The Northwest Review”, odnotowując ten fakt historyczny, pisał również o tej radości Polaków²⁰. A przy okazji warto dodać, jako pewną osobliwość historyczną, że ten polski oblat (według pochodzenia) zaczynał działalność polonijną oblatów, kiedy jeszcze nie było polskiej prowincji Zgromadzenia, ani nikt o jej zakładaniu nie myślał. Powstanie ona dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Zamieszkał w Winnipegu, przy kościele Matki Bożej (St Mary's), we wspólnocie oblatkiej. Przez arcybiskupa został mianowany duszpasterzem wszystkich Polaków, Niemców, Słowaków i Ukraińców w całej archidiecezji. W mieście były w tym czasie dwa kościoły: starszy (1876), wspomniany wyżej, znajdujący się w centrum, oraz kościół nowszy (1885), pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia, na krańcach północnych, gdzie osiedlali się nowi imigranci. Dla Polaków był to tak zwany Northend (mieszkali „na Northendzie”) czy jeszcze prościej: „Mała Polska”²¹. Nie byli tutaj sami, jednak stanowili grupę najliczniejszą pod względem narodowościowym i wyznaniowym, jako katolicy, zresztą nie tylko w tej części, ale w całym mieście²².

W tę sytuację wchodził świeżo wyświęcony kapłan, bez doświadczenia, liczący 27 lat życia. Ośrodkiem centralnym jego posługi miał być Kościół Niepokalanego Poczęcia, ale rzeczywistość okazała się bardziej złożona, niż mógł to sobie wyobrazić. Zachował się list, dotąd nie wykorzystany w opracowaniach tego tematu, napisany przez ojca Alberta do arcybiskupa dokładnie w trzy tygodnie od swego przybycia do Winnipegu, z datą 27 maja 1898 r.²³ Zaczyna bez wstępów: „Z niecierpliwością oczekuję na kaplicę przenośną, którą mi Ksiądz Arcybiskup obiecał, ponieważ nie mogę znaleźć ani kielicha, ani kamienia, czy mszału w całej Manitobie dla moich palących potrzeb”. Oczywiście, chodzi tutaj o zestaw podstawowego sprzętu liturgicznego. Ale w podtekście nietrudno wyczytać, że praca wyjazdowa bierze górę nad posługą na miejscu i to nie tyle ze względu na pilniejsze zapotrzebowanie, ile raczej wchodzi w grę pewne trudności lokalne.

O. Kulawy informuje zatem, że w ciągu tych trzech tygodni odwiedził „dwa miejsca”, St. Norbert i Brokenhead. St. Norbert leżało na południe od Winnipegu około 20 km (z czasem zostało wchłonięte przez miasto), Brokenhead natomiast znajdowało się kilkakrotnie dalej, w kierunku przeciwnym. O. Puchniak wspomina tylko o tym pierwszym osiedlu²⁴, lecz podaje kilka interesujących szczegółów: że na małych parcelach mieszkali tam 25 rodzin polskich, o. Albert pojechał tam 18 maja i przeprowadził dla nich tygodniową misję. Dla większości ludzi była to pierwsza okazja, aby przystąpić do sakramentów, odkad opuścili kraj rodzinny. Stąd też łatwo się domyślać, czym było dla nich to spotkanie z polskim kapłanem. On sam pisze: „Posługa jest trudna, ale pocieszająca. Jaka bieda u tych

²⁰ St. P u c h n i a k, *dz. cyt.*, s. 45

²¹ Holy Ghost, s.9; St. P u c h n i a k, *dz.cyt.*, s. 45; E.M. H u b i c z, *Early Polish Priests in Manitoba*, Studies 3, Toronto 1960, s. 93.

²² E.M. H u b i c z, *Polish Churches*, s. 41.

²³ Archiwa generalne OMI, Rzym, dossier: Kulawy A.

²⁴ St. P u c h n i a k, *dz. cyt.*, s. 45.

Polaków. A jednak największym ich cierpieniem jest brak kapłana”. O kaplicy nie ma mowy. Nabożeństwa odbywały się w najbardziej odpowiednim mieszkaniu.

W świetle tych faktów widać, że w samym Winnipegu sprawy nie układały się pomyślnie i nie za wiele czasu tam spędzał. Musiał go jednak wykorzystywać bardzo solidnie, ale nie na miarę potrzeb i swoich pragnień. Stąd poczucie niedosytu i pewne niekonsekwencje w relacji. Są i wymowne niedomówienia. „Jeszcze nic nie zrobiłem w Winnipegu – pisze po wzmiance o podróżach misyjnych – czekając aż do ubiegłego tygodnia na polecenia ks. Cherrier (proboszcza parafii Niepokalanego Poczęcia NMP – L.G.). W ostatnią niedzielę zaprosił mnie z dobrocią, która mnie ujęła; ale jako że obiecałem wizytę duszpasterską w Dominion City, gdzie wszystko zostało zapowiedziane, ks. Cherrier jest za tym, żeby się jeszcze nie spieszyć”. Miał swoją strategię i był panem u siebie. Poszli razem do Urzędu Migracyjnego. O. Kulawy wykorzystał tę wizytę i odkrył kilka rodzin niemieckich i polskich.

Tak zbliżamy się do ważnego momentu, który dotąd był niewłaściwie lokowany w czasie, bo właśnie bez tego odniesienia. Otóż o. Albert Kulawy, bardzo wrażliwy na potrzeby swego duszpasterstwa, już wtedy wysuwa myśl o zbudowaniu w Winnipegu kościoła dla tych ludzi. „Mamy ponad 100 rodzin polskich i więcej niż 20 rodzin niemieckich (...) Odkąd tu jestem, 1500 przeszło przez ten ośrodek. Teraz (tak dosłownie, a raczej: do tego – L.G.) misje, które liczą tysiące tych dzielnych ludzi. Rzecz wydaje mi się bardzo poważna dla przyszłości”. I oczywiście, potrzeba dwóch, trzech księży ze znajomością języka polskiego i niemieckiego.

W Boże Ciało, 12 czerwca, w parafii Niepokalanego Poczęcia odbyła się uroczysta procesja. Uczestniczył w niej ojciec misjonarz i zapewne spora gromada jego wiernych parafian. Następnego dnia wyjechał do Dominion City, niedaleko granicy z Ameryką. Znalazł tam około 200 rodzin polskich i ukraińskich. Tak z miejsca na miejsce, a każde nowe spotkanie miało nie tylko sens duchowej posługi, ale równocześnie stawało się okazją do tego, żeby ojciec zasięgał informacji o innych osadach czy rozrzuconych farmach polskich, wśród prerii i przy liniach kolejowych, a także dzięki temu wieść o nim docierała coraz dalej.

Leonard Głowacki OMI, Lublin

IV. Sanktuarium Matki Bożej Królowej Polski w Doylestown w Stanach Zjednoczonych

Wśród duszpasterzy polonijnych – zarówno pracujących w strukturach zakonu, jak też kapłanów diecezjalnych – na szczególną uwagę zasługują Ojcowie Paulini – wywodzący się z jasnogórskiego sanktuarium z Polski. Swą misyjną pracę rozpoczęli w jednej z najbardziej uroczych krain Stanów Zjednoczonych, jakim jest stan Pensylwania. Bogata w zieleń i przepiękne krajobrazy, przypomina nam, Polakom, rodzime Podkarpacie. Dominują tu uprawne pola i górzyste, pełne lasów tereny. Nic więc dziwnego, że Polacy czują się na tym miejscu w sposób swojski. Choć – w historii swego życia – zmuszeni do

opuszczenia swojej Ojczyzny – Polski, z powodu braku tam dla siebie chleba czy też w poszukiwaniu upragnionej wolności, tu, w Pensylwanii, odnaleźli coś, co przypomina im rodzinny dom. Dawniej skupiska Polaków w tym stanie koncentrowały się wokół wielkiego przemysłu. Największa emigracja na te tereny miała miejsce pod koniec XIX i na początku XX wieku. Polacy osiedlali się w zagłębiu węglowym Scranton, w Pittsburghu, czy też w Filadelfii, znajdując dla siebie pracę w przemyśle metalurgicznym. Do dzisiaj znani są tam Polacy ze swojej pracowitości w przeróżnych zawodach. Dziś sami już Polacy często są właścicielami różnych zakładów i firm. Obecnie siłą skupiającą Polaków w tym stanie, i to nawet siłą przekraczającą granice jednego stanu, a raczej ogarniającą wszystkie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej stało się kilkunastotysięczne miasto – Doylestown. Ludność zamieszkująca ten teren jest bardzo zróżnicowana wyznaniowo. Są tam prezbiterianie, metodyści Kościoła episkopalnego, protestanci, wyznawcy Kościoła reformowanego, baptyści, luteranie. W tej miejscowości jest również synagoga i świątynia loży masońskiej. Jednak nie te wyznania i Kościoły gromadzą Polaków zamieszkujących Stany Zjednoczone. Niedaleko tego miasteczka, na uroczym wzgórzu, został umiejscowiony klasztor Ojców Paulinów wraz z przepięknym zespołem sakralnym, który stał się Narodowym Sanktuarium Polaków na obczyźnie. Popularnie to miejsce nazywane jest Amerykańską Częstochową. Z powstaniem tego narodowego sanktuarium związana jest postać Ojca Michała Zembrzuskiego. On to przebywając od 1951 roku na terenie Stanów Zjednoczonych i pracując jako misjonarz w różnych parafiach, spotkał się z olbrzymią życzliwością kapłanów i wiernych. Wszystkim im przyświecała wspólna myśl – aby założyć w USA klasztor Ojców Paulinów. Tak przy pomocy ks. Stanisława Zdebela, ks. Marcina Lipińskiego oraz wielkiej rzeszy rodaków zamieszkujących na tamtym terenie, udało się w sposób imponująco szybko uzyskać odpowiednie pozwolenia od władz oraz zgromadzić niezbędne środki do rozpoczęcia budowy. 6 listopada 1953 roku Zakon Paulinów otrzymał od Stolicy Apostolskiej pozwolenie na założenie klasztoru w Doylestown. Już w 1955 roku – 26 czerwca – w sposób oficjalny dokonano otwarcia kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Polonia, w tym skromnym klasztorze i drewnianej kaplicy poświęconej Królowej Polski, odnajduje swe szczególne miejsce w duchowym przygotowaniu się do obchodów Tysiąclecia Chrześcijaństwa na ziemiach polskich, w ramach „Wielkiej Nowenny”. Tęsknota za miejscem-symbolem, przypominającym Jasną Górę, zmobilizowała naszych rodaków we wspólnym działaniu przy wznoszeniu Amerykańskiej Częstochowy. Hasło rzucone w środkach masowego przekazu przez o. M. Zembrzuskiego, aby jako wotum całej Polonii Amerykańskiej wybudować na rok 1966 Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej, spotkało się z aprobatą całej społeczności polonijnej. Polacy śpieszyli nie tylko pomocą materialną, ale osobiście przyjeżdżali do Doylestown, by móc bezinteresownie pracować przy wznoszeniu Sanktuarium Matki Boskiej. Całe wzgórze zamieniło się w wielki teren budowy. To olbrzymie zaangażowanie społeczne związane z budową spowodowało, że w ciągu niecałych dwóch lat wzniesiono potężną świątynię, której poświęcenie dokonało się 16 października 1966 roku. Uroczystościom tym przewodniczył ks. abp Jan Król z Filadelfii – wielki protektor tego sanktuarium. Był również obecny delegat Prymasa Polski – ks. kard. Stefana Wyszyńskiego – ks. bp Władysław Rubin z Rzymu. Byli obecni przedstawiciele władz państwowych USA

z prezydentem Lyndonem B. Johnsonem na czele. Ale przede wszystkim przybyła Polonia, która w wielotysięcznej rzeszy pielgrzymów dziękowała Bogu za łaskę wiary i Chrzest św., jaki otrzymała ich Ojczyzna tysiąc lat temu. Z radością i dumą wspominają dziś tamten dzień, bo był to dzień uwieńczenia ich trudu, cierpień i marzeń. Od tamtych dni upłynęło wiele już lat. Miliony ludzi nawiedziło to miejsce, które stało się symbolem zjednoczonego życia i trudu Polonii tam mieszkającej. Przybywają do Amerykańskiej Częstochowy Polacy i Amerykanie, katolicy i ludzie poszukujący, ludzie pracy i bezrobotni, uczeni i prości..., po prostu wszyscy. Można tu spotkać różnych ludzi. Często na uroczystościach religijno-patriotycznych słyszy się przemówienia różnych polityków. Przed laty słowa wyrażające podziw dla architektury budynku sanktuarium, jak również słowa uznania dla Polonii wypowiedział wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Hubert H. Humphrey, mówiąc: *„Te arcydzieła sztuki świadczą o tym, że wasi przodkowie przynieśli tu z sobą coś więcej niż chęć do pracy. Przynieśli z sobą jedną z najstarszych i najbogatszych kultur w Europie, znakomicie się wypowiadającą w piśmiennictwie, w poezji, muzyce, malarstwie i architekturze. Ale to jest coś więcej niż sanktuarium, coś więcej niż ośrodek kulturalny. To jest pomnik wolności!”*¹

O wielkim sentymencie Polonii do tego miejsca mogą świadczyć zarówno ludzie, jak i pozostawione przez nich różnego rodzaju wota, pamiątkowe tablice ilustrujące olbrzymią różnorodność i bogactwo organizacji polonijno-patriotycznych oraz kalendarz uroczystości religijno-patriotycznych w sanktuarium, które jest miejscem, gdzie dokonuje się proces jednoczenia przeróżnych grup polonijnych w jedną wspólnotę ludzi wierzących. Pięknie tej postudze jedności służą kustosze tego sanktuarium – Ojcowie Paulini. Podobnie jak w Polsce, tak również i w Amerykańskiej Częstochowie, Paulini w swej postudze duszpastersko-monastycznej stanowią siłę jednoczącą wszystkich Polaków na obczyźnie, niezależnie od ich poglądów społeczno-politycznych. Dokonuje się to przez pielęgnowanie w życiu osobistym zakonu i ich postawie społeczno-duszpasterskiej umiłowania wartości ewangelicznych i praktycznej realizacji miłości pasterskiej. Współcześnie ludzie pragną widzieć autentycznych świadków wyznawanej wiary. Pragną oprzeć się na autorytecie, który jest zbudowany na największym autorytecie – na Bogu. Ludzie pragną poszanowania ich wartości patriotycznych i uznania ich odwagi, męstwa i ofiary, jaką złożyli w swoim życiu. Tego, jak zresztą sami mówią mieszkańcy tamtych terenów, nie może zrozumieć nikt inny poza kapłanem – Polakiem. O tych wartościach nie mówi się głośno – te wartości czuje się sercem. Więc nic dziwnego, że właśnie tu, gdzie pracują polscy paulini, zdążają ludzie z różnych zakątków Stanów Zjednoczonych, by poczuć się jak u siebie – na polskiej ziemi, by spotkać pomoc i radę w duszpasterskiej rozmowie czy też w postudze sakramentalnej. Wszyscy pielgrzymujący tu odnajdują swe siły, czują się bardziej zjednoczeni jako Polacy. Przez przebywanie w sanktuarium Matki Bożej Królowej Polski i gorącą modlitwę, jaka towarzyszy takiemu pielgrzymowaniu, oraz przyjęcie sakramentów św. – ludzie odnajdują siłę do rozpoczęcia „nowego życia”. Od początku istnienia tego miejsca kultu stało się zwyczajem Polonii, zwłaszcza zamieszkującej sąsiednie stany, że w okresie adwentu

¹ Cytat za o. Gabriel L o r e n c, „Amerykańska Częstochowa”, Doylestown 1989, s. 75.

i Wielkiego Postu kościół w tym sanktuarium staje się miejscem pojednania z Bogiem i człowiekiem. W sposób masowy przyjeżdżają tu ludzie, aby skorzystać z sakramentu pokuty. Ojcowie Paulini cieszą się wielkim uznaniem wśród mieszkańców tamtejszej Polonii. Nic więc dziwnego, że tak mile są widziani w innych placówkach duszpasterstwa polonijnego. Niejednokrotnie przez lata są wspomniane postacie paulińskich kapłanów, którzy zaznaczyli się gorliwością i prawością kapłańskiego życia. Można by wymienić tu różne postacie. Chociażby wspaniałą osobę śp. o. Juliana Banasika – wieloletniego misjonarza z Ameryki Łacińskiej, który do Stanów Zjednoczonych przybył w 1984 roku. Podejmując prace w sanktuarium maryjnym, opiekował się polonijnym cmentarzem i prowadził program radiowy dla Polonii. Swą gorliwą postawą kapłańską zyskał sobie serca i wdzięczność Polaków. Dziś – choć mija prawie rok od jego śmierci – wciąż żywa jest pamięć o nim. Na jego grobie – choć nie widnieje żadna tablica – wciąż pojawiają się świeże kwiaty i płoną znicze. Zamawiając Msze święte wierni pamiętają o modlitwie za jego duszę. Wielu podobnie wspaniałych kapłanów i braci odeszło do Pana. Wszystkich wspominamy jako tych, którzy przyczynili się do rozwoju wiary, dobra i jedności Polonii. Niemniej, jako obserwatorzy życia, dostrzegamy postacie aktualnie zajmujące się budowaniem pomostów łączących współczesnego człowieka z Bogiem. W tej postudze Boskiej i ludzkiej dostrzegamy sylwetki kapłanów i braci Zakonu Paulinów, którym wiele zawdzięcza tamtejsza Polonia. Taką osobą jest o. Lucjusz Tyrasiński – Prowincjał OO. Paulinów w USA. Pełnił w swym życiu przeróżne funkcje zakonne. Najpiękniejszymi zgłoskami w pamięci Polonii zapisał się pracując – a raczej ratując jedyny kościół polski na Manhattanie w Nowym Jorku. Jego zaradności i umiejętności Polonia zawdzięcza utrzymanie w rękach Polaków parafii św. Stanisława na 7 ulicy. Zasłynął jako świetny organizator, a jednocześnie człowiek o wrażliwym sercu i dobroci wobec biednych, bezrobotnych i niezaradnych emigrantów z Polski. Dla wielu załatwiał pracę i dach nad głową. Na miarę swych możliwości starał się nieść swą pomoc tam, gdzie najbardziej była konieczna. Inną postacią, którą środowisko polonijne zauważa, jest osoba o. Józefa Olczaka, któremu parafianie z Rockville zawdzięczają przyjęcie przez Paulinów tamtejszej parafii i pielęgnowanie wiary i tradycji w polskim duchu ewangelizacyjnym. Ojciec Józef jest dobrze znany w amerykańskim środowisku teologów jako wykładowca teologii pastoralnej i mariologii oraz wychowawca seminaryjny. Inną postacią, która jest żywo wspomniana przez Polonię, jest osoba o. Jana Michalaka, obecnie pracującego w parafii św. Kazimierza w Younkers. Przybył do Stanów Zjednoczonych w 1984 roku. Pracował przez dwa lata w Doylestown, później w kościele św. Stanisława w Nowym Jorku (na 7 ulicy), skąd po niespełna 5 latach pracy został skierowany do pracy w sanktuarium Matki Bożej. Pełniąc przeróżne funkcje i zadania, był zawsze otwarty na każdego człowieka ze swym pełnym dobroci sercem. On to swoją osobowością zjednoczył wielu ludzi do wspólnego działania na rzecz Polonii i wspólnoty kościoła lokalnego. Dzięki jego dobroci i wielko-duszności wielu ludzi – o czym sami dają świadectwo – odnalazło, po latach swego zagubienia moralnego i oschłości religijnej, właściwą drogę życia. Tak odważnych i apostołskich postaci w szeregach zakonu paulińskiego możemy zauważyć i w innych placówkach prowadzonych przez ten zakon, chociażby brata Łukasza Miturę, o. Zdzisława Kozłowskiego, o. Mariana Załęckiego, o. Jana Kulmage, o. Bartłomieja Piotra Marciniaka,

o. Tadeusza, o. Jerzego i wiele wspaniałych postaci, których nie sposób tu wszystkich wymienić. Obecnie w Stanach Zjednoczonych Ojcowie Paulini mają dwa klasztory [Doylestown (Pa), Kittanning (Pa)], oraz cztery parafie [Kittanning (Pa), św. Wawrzyńca w Cadogan (Pa), św. Stanisława w Nowym Jorku (NY), św. Józefa w Rockville (CT), św. Kazimierza w Younkers (NY)]. Dzięki sanktuarium w Doylestown Ojcowie Paulini swym zasięgiem duszpasterskim daleko wykraczają poza granice swych placówek. Przez ową moc jednoczenia sanktuarium Matki Bożej staje się miejscem, gdzie ustają spory polonijnych działaczy i gdzie wszyscy wspólnie jednoczą się przy jednym ołtarzu Chrystusa na sprawowanej Eucharystii.

ks. Tadeusz Bąk, Lublin

V. Refleksja o Polonii w Stanach Zjednoczonych. Wspólna troska o to, co polskie...

W dobie olbrzymich przemian społeczno-kulturowych i politycznych dokonujących się w świecie, człowiek poszukuje wartości, na których mógłby się oprzeć jako swoistym fundamentem swych działań. W sposób specyficzny owe dążenia są widoczne w życiu grup polonijnych rozsianych po całym świecie. Mając możliwość przypatrzenia się z bliska działalności niektórych organizacji polonijnych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, muszę stwierdzić, że obecnie przeżywają one trudności. Dawniej życie kulturalno-społeczne Polonii skupiało się przy polskich parafiach. Często duszpasterze byli inicjatorami powstawania różnych stowarzyszeń, organizacji i klubów, przez które Polacy mogli kultywować swe rodzime wartości, rozwijać się intelektualnie i duchowo, wzajemnie sobie pomagać i nieść pomoc swym rodakom w Ojczyźnie. Obecnie w wyniku przemian, jakie dokonały się i dokonują się w dalszym ciągu na tym kontynencie, zauważa się znaczne osłabienie oddziaływania społeczno-kulturowego polskich parafii. Przyczynę tego zjawiska należy upatrywać w kilku aspektach. Jedną z nich jest systematyczne zmniejszanie się polskojęzycznych parafii. W niektórych przypadkach jest to naturalny proces, wywołany przemieszczaniem się ludności w poszukiwaniu dogodnych dla siebie miejsc i warunków pracy. W innych zaś sytuacjach odnajdujemy rezultat „starań” kompetentnych władz w celu tzw. szybszej konsolidacji społeczeństwa amerykańskiego. Jest to wynik szerszej polityki antyemigracyjnej. Inną przyczyną jest brak duszpasterzy polonijnych, którzy by w sposób odważny, a jednocześnie konsekwentny pielęgnowali polską kulturę, tak jak to czynił np. ks. Wodarski. W niektórych przypadkach może nieuzasadniona obawa duszpasterzy Polonii przed zwolnieniem lub przeniesieniem na parafię, gdzie nie ma Polaków, niejednokrotnie paraliżuje ich zapał do pracy społeczno-kulturalnej wśród emigracji. Do tych czynników należy dołączyć zmiany świadomościowo-społeczne w znacznej części generacji Polonii – i to nie tylko najmłodszej. Ma ona znaczący wpływ na funkcjonowanie organizacji polonijnych i języka polskiego w tym społeczeństwie. Współcześnie w sposób bardziej wyraźny zauważa się zanik znajomości języka polskiego

wśród Polonii. Zauważa się też środowiska polonijne, w których rozmawia się łamanym, nieudolnym językiem angielskim, lecz nie mówi się w języku polskim, i to z różnych przyczyn. Jedną z nich jest zapomnienie tego języka z braku jego używania, inną zaś przyczyną jest brak odwagi do identyfikacji z kulturą polską. Jest to problem asymilacji społecznej i antypolskiego nastawienia społecznego. Trzeba być mocnym duchowo i psychicznie, by być Polakiem. Obserwuje się u pewnej grupy w starszej generacji Polonii kompleks niższości. Wstydzą się oni mówić po polsku, choć deklarują swoją przynależność do Polonii. Oni to mają świadomość słabej znajomości języka polskiego, który będąc szczególnym nośnikiem kultury polskiej jakby demaskuje ich pochodzenie społeczne czy też regionalne. Dlatego też starając się ukryć swą regionalną gwarę języka polskiego, mówią po angielsku, podkreślając swój wyższy status obywatela Ameryki („Tu się dorobiłem. Ja mam dolary, jestem kimś”).

Innym zjawiskiem, od którego uzależnione jest funkcjonowanie języka polskiego wśród młodszej generacji Polonii, jest negatywny wizerunek Polaka, jaki funkcjonuje w społeczeństwie amerykańskim. Wszystko, co złe i śmieszne, można przypisać Polakowi – tak należałoby w skrócie o tym powiedzieć, nie wspominając funkcjonowania w społeczeństwie wielu dowcipów i żartów na temat Polaków, ich zwyczajów i życia. Ośmieszenie postaci Polaka-emigranta jest wynikiem antypolskiego nastawienia niektórych narodów (również emigrantów, tak jak Polacy), z którymi w historii mieliśmy na ojczyznym terenie różnego typu konflikty. Rezultatem takiego negatywnego odniesienia do wszystkiego, co stanowi lub ma związek z Polską, jest obawa młodego pokolenia nie tylko o ich przyszłą karierę zawodową. Przeżywają oni również lęk przed ośmieszeniem w ich rówieśniczym środowisku tylko z racji utożsamiania się z kulturą polską! Przez ową presję dzieci w szkole publicznej wypierają się polskości, gdyż inne dzieci śmieją się z nich z tej tylko racji, że są Polakami. Inna jest atmosfera nauki i wzajemnych relacji w katolickich szkołach prowadzonych przy parafiach. Niemniej nie uczy się ich w języku polskim, uważając, że ten język do niczego się im nie przyda. Są wprawdzie szkoły tzw. niedzielne języka i kultury polskiej, prowadzone przy polskich parafiach. Jednak nie stanowi to dobrego rozwiązania. Żadna instytucja, choćby najlepsza, nie zastąpi rodziny, która jest największym i najważniejszym nośnikiem oraz przekaźnikiem wartości i kultury. Trzeba jasno powiedzieć, że dzieci mówią po polsku, czy też nie, przede wszystkim zależy od duchowo-kulturowej siły i wielkiego poświęcenia się rodziców. Niejednokrotnie dla wielu Polaków żyjących poza granicami Ojczyzny dom rodzinny jest miejscem, gdzie można swobodnie, bez ośmieszenia i skrępowania, mówić w języku ojców. Oczywiście ten problem jest zagadnieniem dość szerokim i bogatym w przeróżne dymensje. Niemniej jednak, wierność wartościom, tradycji i polskiej kulturze, a także mowie jest wyznacznikiem i jednocześnie uzależnione jest od siły ducha, psychiki oraz silnej osobowości człowieka. Stąd w obecnych czasach staje się koniecznością mówienie o społecznej, kulturowej i politycznej roli Polaków zamieszkujących poza granicami Ojczyzny oraz o wzajemnej ich więzi wyrażającej się w trosce o to, co stanowi „polskie”. Musimy mówić o tym, co nas łączy, o tym, co może nas wzajemnie ubogacić, co umożliwi utrzymanie jednego ducha polskości w jednomyślnym współdziałaniu na rzecz wspólnej Ojczyzny. Dotykamy tu olbrzymiej gamy działań, zainteresowań, dążeń, modlitw, inicjatyw oraz

ofiarności olbrzymiej rzeszy ludzi. Jak wiemy, istnieje wiele organizacji polonijnych, w których owe inicjatywy odnajdują swą realizację. Prawie wszystkie są skupione wokół Kościoła rzymskokatolickiego. Niektóre wyrosły z inicjatyw duszpasterzy (w trosce o dobro duchowe i kulturowe swych wiernych), inne, choć swą genezą sięgają innej rzeczywistości, w zetknięciu się z realiami historyczno-społecznymi same szukały oparcia w duszpasterstwie Polaków.

Jedną z tych organizacji, która wyrosła na gruncie wartości narodowo-katolickich, jest Kongres Polsko-Amerykański. Kongres ten, będąc organizacją krajową w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, skupia w swych szeregach znaczną liczbę Polaków tam żyjących, którym sprawy Ojczyzny-Polski są bardzo bliskie. Najistotniejszym celem tej organizacji była troska o przywrócenie niepodległości Polski oraz zorganizowanie samopomocy polonijnej. Ta samopomoc dla Polonii miała i ma wielorakie oblicze. Zakres tych działań rysuje się od prozaicznych – wydawałoby się – spraw pomocy materialnej, stypendialnej aż po bardziej wzniosłe – pielęgnowanie i tworzenie kultury Ojczystego Narodu. Znana jest również niezapomniana pomoc organizacji polonijnych w trudnych okresach życia Polaków w Ojczyźnie, np. w stanie wojennym czy też podczas klęski powodzi w 1997 roku.

Sami mają pewne trudności, bez pokonania których nie będzie można mówić o dalszym efektywnym działaniu. Z zasady organizacje te muszą mieć w swej perspektywie społecznej posługę człowiekowi, troskę o jego dobro i integralny rozwój oraz budowanie dobra wspólnego. Organizacja polonijna nie może się zacieśnić do wąskiej i małej grupy osób, tworząc swoisty krąg osób wzajemnie się adorujących. Dobra organizacja to ta, która jest potrzebna ludziom, która jest otwarta na człowieka z całym jego bogactwem i jego problemami. Czując to, niektóre organizacje polonijne stają odważnie wobec nowych dylematów. Zastanawiają się, jak pokierować swymi działaniami, by być pomocnym Polakom na obczyźnie. Co zrobić, by Polska-Ojczyzna mogła się wspaniale rozwijać. Nie tylko w dyskusjach dostrzegamy nową opcję. Widoczna jest ona również w konkretnych działaniach. Oddział Kongresu Polsko-Amerykańskiego w Connecticut, w celu większego otwarcia się na potrzeby Polaków zamieszkujących tamten rejon, założył fundację charytatywną, aby przez nią docierać z pomocą tym, którzy znajdują się w potrzebie. W celu zwiększenia swej efektywnej pomocy organizacja ta złożyła do odpowiednich władz USA aplikacje o przyznanie limitu na zbieranie darowizn, które w całości można by było odpisać od podatku. W tych sprawach borykają się z różnymi trudnościami, są to nawet sprawy natury politycznej, gdyż republikanie nie są przychylni organizacjom polonijnym. Niemniej dość energicznie zarysowuje się perspektywa obecności Kongresu Polsko-Amerykańskiego wśród tamtejszej Polonii. Bardzo interesującym osiągnięciem jest powołanie do istnienia fundacji zespołu muzyki klasycznej. Zespół ten po swych pierwszych wystąpieniach zdobył sobie uznanie nie tylko wśród Polonii, ale także w szerszym społeczeństwie amerykańskim, o czym może zaświadczyć kalendarz dawanych koncertów.

Działacze polonijni – jak np. A. Błaszczysiński, E. Świercz – w celu większej skuteczności pomocy osobom znajdującym się w potrzebie proponują założyć Unię Kredytową, czyli banki spółdzielcze, których celem byłaby samopomoc Polonii. Ów bank Polonii nie tylko ułatwiłby funkcjonowanie różnych organizacji polonijnych przez

obniżenie ich kosztów obsługi bankowej, lecz również miałyby na celu popieranie inicjatywy gospodarczych młodej czy też mniej zasobnej grupy społecznej pochodzenia polskiego.

Te i inne inicjatywy społeczne i kulturalne są zarazem próbą i sugestią dla innych organizacji polonijnych, a zwłaszcza dla upadających lub tracących siłę ekspansji organizacji oraz klubów, jak np. kluby weteranów, do połączenia swych wspólnych sił w celu odbudowania znaczenia społeczno-politycznego Polaków w Stanach Zjednoczonych, zabezpieczenia majątku organizacji polonijnych przed całkowitą utratą, odbudowania nowego potencjału ludzkiego, dla którego wartości kultury polskiej są cenne i inspirujące. Promowanie młodych talentów, stypendialna pomoc dla młodzieży uczącej się, troska o rozwój środowiska polonijnego, a zwłaszcza troska o polską rodzinę wraz z możliwością udzielenia jej niezbędnej pomocy materialnej, jak również troska o samotne osoby, również z możliwością udzielenia im opieki i pomocy – to niektóre zadania i plany do realizacji wśród tamtejszej Polonii. Wszystkie te szlachetne zamiary i idee są możliwe do zrealizowania jedynie przy wspólnym zaangażowaniu. Dotyczy to zarówno środowiska polonijnego, jak również ludzi mieszkających w Polsce, a zwłaszcza inteligencji, i to w najszerszym tego słowa znaczeniu.

ks. Tadeusz Bąk, Lublin

VI. Polacy w Estonii – próba bilansu. Symposium naukowe w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (12 – 13 maja 1997 r.)

Związki Polaków z ziemią estońskimi sięgają XVI w. – czasów króla Stefana Batorego, a przede wszystkim założonego w Dorpacie Kolegium OO. Jezuitów, późniejszego słynnego Uniwersytetu Dorpackiego (obecnie Uniwersytetu w Tartu), gdzie – zwłaszcza w czasach zaborów – kształciła się licznie młodzież polska. Począwszy od połowy XIX w. aż do wybuchu II wojny światowej Estonia była miejscem sezonowych migracji zarobkowych robotników polskich zatrudnionych w przemyśle węglowym, stoczniowym i w rolnictwie. W latach trzydziestych liczba sezonowo zatrudnionych Polaków sięgała tam około 4 tys.¹, liczbę zaś Polaków zamieszkałych na stałe w Estonii tuż przed wybuchem II wojny światowej szacowano na 1,5 tys. osób². Okres wojny oraz represje niemieckie i radzieckie zmniejszyły liczbę Polaków na tym terenie do kilkuset.

Liczebnie więc Polonia estońska nie była i – tym bardziej obecnie – nie jest duża, jednak związki obu tych krajów i narodów są zaskakująco bogate i różnorodne. Część tych relacji ukazało sympozjum naukowe pod hasłem *Polacy w Estonii na tle dziejów estońskich*, zorganizowane w dniach 12-13 maja 1997 r. przez Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przy współpracy

¹ Emigracja polskich robotników przemysłowych do Estonii (1937-1938) AAN w Warszawie, MSZ, sygn. 9652-9653.

² *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, t. 2, s. 271.

Oddziału Północno-Mazowieckiego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" oraz Stowarzyszenia "Polska-Estonia". Sesja stanowiła kontynuację cyklu spotkań naukowych Instytutu Polonijnego KUL poświęconych sytuacji historycznej i współczesnej Polaków na terenach byłych republik Związku Radzieckiego³.

Tegoroczne sympozjum zgromadziło liczne grono badacz problematyki polsko-estońskiej z różnych ośrodków uniwersyteckich kraju (Gdańsk, Toruń, Warszawa, Łódź, Poznań, Pułtusk, Lublin), a przede wszystkim gości z Estonii, reprezentujących środowiska naukowe Tartu i Tallina. W obradach uczestniczył także ambasador Estonii w Polsce Peter Reštšinski oraz były attaché RP w Estonii Jan Kostrzak. List z życzeniami owocnych obrad nadesłał obecny ambasador Polski w Estonii Jakub Wołásiewicz oraz konsul Wiesław Ogórek. Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" reprezentowała dyr. Agnieszka Bogucka, a gościem specjalnym sesji był rektor Akademii Medycznej w Lublinie prof. Zdzisław Kleinrok – doktor honoris causa Uniwersytetu w Tartu.

Z ramienia gospodarzy obrady zainauguował prorektor KUL ds. współpracy z zagranicą ks. prof. Andrzej Szostek oraz dyrektor Instytutu Polonijnego KUL ks. prof. Edward Walewander. W części wstępnej obrad głos zabrała wiceminister Danuta Grabowska (MEN) oraz wicewojewoda lubelski Wiesław Brodowski. Poszczególnym sesjom przewodniczyli kolejno: prof. Władysław Kucharski (UMCS), ks. dr Bernard Kołodziej TChr. (Poznań) oraz prof. Andrzej Chodubski (Uniwersytet Gdański).

Tematyka zaprezentowanych referatów była bardzo szeroka. Dotyczyła kwestii metodologii (ks. Edward Walewander) i stanu badań nad problematyką polsko-estońską (Adam Koseski – Pułtusk); aspektów historycznych i wzajemnych relacji obu narodów, a szczególnie obecności Polaków w Estonii (Raimo Pullat – Tallin, Jan Kostrzak – Warszawa, ks. Ryszard Fyda TChr. – Francja, Zofia Tiits – Tallin, Andrzej Chodubski – Gdańsk); Kościoła katolickiego w Estonii oraz duszpasterstwa polskiego w tym kraju (ks. Bolesław Kumor – KUL, ks. Zdzisław Piłat – duszpasterz w Estonii); ks. Bernard Kołodziej TChr. – Poznań, ks. bp Marian Błażej Kruszyłowicz z diecezji szczecińsko-kamieńskiej, o. Augustyn Henryk Loska OFM Conv. – duszpasterz w Estonii); udziału Polaków na studiach i w życiu akademickim Uniwersytetu w Dorpacie-Tartu (Tadeusz Stegner – Gdańsk, Arkadiusz Janicki – Gdańsk, Raimo Pullat, Aleksander D. Duliczenko – Tartu, Romana Skrzyńska-Lewandowska – Lublin-Tartu, Jan Lewandowski – Lublin-Tartu); recepcji kultury polskiej w Estonii i estońskiej w Polsce oraz szczegółowych kwestii związków regionalnych obu krajów i roli mass mediów w popularyzacji wiedzy o obu krajach i narodach (Rafał Leszczyński – Łódź, Florian Nieuważny – Warszawa, Lech Ciarkowski – Warszawa, Benedykt Błądek – Toruń, Mieczysław Maciejak – Warszawa); działalności stowarzyszeń "Polska-Estonia" oraz "Estonia-Polska" (Mieczysław Maciejak – Warszawa, Albert Norak – Tallin, Arkadiusz Kędziora – Warszawa); a także obecności

³ W ubiegłych latach odbyły się sesje poświęcone sytuacji Polaków na Łotwie (1992), w Rosji (1993) i w Mołdawii (1995). Pokłosiem tych spotkań są publikacje książkowe: *Polacy na Łotwie*, pod red. ks. E. Walewandra, Lublin 1993, *Polacy w Rosji mówią o sobie*, pod red. ks. E. Walewandra, t. 1-3, Lublin 1993-1995, *Polacy w Mołdawii*, pod red. ks. E. Walewandra, Lublin 1995.

w Estonii innych – poza polską – mniejszości narodowych: rosyjskiej (Siergiej Isakow – Tartu) i niemieckiej (Miróslaw Cygański – Łódź).

Zaprezentowane na sympozjum referaty i wystąpienia zostaną opublikowane, wzorem lat ubiegłych, w osobnej pozycji książkowej. Zarówno omawiana sesja naukowa, jak i publikacja książkowa stanowią jedną z pierwszych, tak obszernych, syntez dotychczasowego stanu wiedzy o związkach historycznych Polski z Estonią, a także – co nie mniej ważne – o zachodzących współcześnie procesach zbliżenia obu tych krajów i narodów na wielu płaszczyznach, czemu sprzyjają także obecne warunki polityczne w Europie środkowo-wschodniej.

Sesji naukowej towarzyszyła okolicznościowa wystawa w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL ilustrująca kontakty polsko-estońskie, przygotowana przez pracownika Instytutu Polonijnego KUL ks. Roberta Guza, oraz koncert pieśni patriotycznych Zespołu Tańca Ludowego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, który na zakończenie obrad odbył się w Trybunale Koronnym w Lublinie.

Jadwiga Plewko, Lublin

VII. Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza

W 1989 r. z inicjatywy Józefa Adamskiego powstała w Lublinie Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie. Głównym celem Fundacji jest niesienie pomocy polskim szkołom oraz placówkom kulturalno-oświatowym na Wschodzie. Fundacja prowadzi działalność wydawniczą, organizuje wakacyjną wypoczynek oraz tzw. warsztaty twórcze dla polskich dzieci zza wschodniej granicy. Organizuje nadto koncerty, a także sesje popularnonaukowe na rzecz polskiej kultury. Głównym przedsięwzięciem podjętym i podejmowanym przez Fundację jest przygotowywanie, opracowywanie oraz wydawanie i kolportaż podręczników do początkowego nauczania języka polskiego. W broszurce informacyjnej o Fundacji czytamy: „Po raz pierwszy w dziejach oświaty polskiej na Wschodzie dzieci polskie otrzymały pełne zestawy podręczników specjalnie dla nich przygotowane, służących zachowaniu i wzmocnieniu polskości oraz tożsamości narodowej”. Fundacja wydała i rozprowadziła kilkadziesiąt tysięcy kompletów podręczników dla pierwszych klas szkoły podstawowej. Uczą się z nich dzieci w ponad 700 punktach nauczania. Fundacja opublikowała kilkaset tysięcy kalendarzy, śpiewników, antologii poezji polskiej. Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie wydaje „Rotę”, kwartalnik dla Polonii i Polaków poza granicami RP. Pismo to jest rozprowadzane w 51 krajach na wszystkich kontynentach w nakładzie 10 000 egzemplarzy. Pierwszy numer pisma ukazał się w styczniu 1991 roku. Bezpłatnie „Rota” jest rozprowadzana wśród Polaków zamieszkujących: Litwę, Łotwę, Estonię, Białoruś, Rosję, Ukrainę, Kazachstan, Turkmenię, Uzbekistan, Mołdawię, Czechy, Słowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Chorwację, Słowenię i Macedonię.

Eugeniusz Sakowicz, Warszawa